

Zagubiony futrzak,
samotny facet i ich niezwykła podróż

MÓJ PRZYJACIEL KOT

BRITT COLLINS

Ze wstępem Jeffrey'a Moussaieffa Massona



BRITT COLLINS

Ze wstępem Jeffreya Moussaieffa Massona



MÓJ PRZYJACIEL KOT



PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka



WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Strays

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Projekt okładki: Kevin Grady

Zdjęcia na okładce: © Xavier Armand (Tabor) © Junior Libby (Sky)

© Tiziano Niero © Limpido (Shutterstock.com)

Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2017 by Britt Collins

Foreword © by Jeffrey Moussaieff Masson

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Edyta Świerczyńska

All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Atria Books, a Division Simon & Schuster, Inc., Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-65506-23-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Spis treści

Przedmowa Jeffreya Moussaieffa Massona	9
Rozdział pierwszy: Portland, Oregon: około północy	19
Rozdział drugi: Smutek po kotce	29
Rozdział trzeci: Przygarnij mnie	41
Rozdział czwarty: Straszne potwory i jeszcze straszniejsi wariaci.	55
Rozdział piąty: Urodzony tułacz	69
Rozdział szósty: Znowu w drodze	81
Rozdział siódmy: Z Oregonu do Kalifornii: jeźdźcy burzy.	87
Rozdział ósmy: Oregon, głęboka prowincja: motel wspomnień	101
Rozdział dziewiąty: Mała, wróć!	109
Rozdział dziesiąty: Zawsze i wszędzie.	115
Rozdział jedenasty: Kalifornia: iść w stronę słońca	119
Rozdział dwunasty: King City: gwiazda rodeo.	135
Rozdział trzynasty: Zły wpływ księżyca	143

Rozdział czternasty:	
Ventura, Kalifornia: dobre wibracje	151
Rozdział piętnasty: Aleja gwiazd	165
Rozdział szesnasty:	
Yosemite: spacer po dzikiej stronie mocy	173
Rozdział siedemnasty:	
Oprócz błękitnego nieba... Diabły i pył	191
Rozdział osiemnasty: Czarna magia	219
Rozdział dziewiętnasty:	
Dillon, Montana: święte krowy	227
Rozdział dwudziesty:	
Portland: letnia burza i pełnia księżyca	245
Rozdział dwudziesty pierwszy:	
Helena, Montana: tajemnice kociego serca	249
Rozdział dwudziesty drugi: Tygodnie astralne	255
Rozdział dwudziesty trzeci: Najpiękniejsza dziewczyno... ..	261
Rozdział dwudziesty czwarty:	
„Ta kotka była tęczą rozweselającą mój ponury świat” ...	273
Rozdział dwudziesty piąty: Długa i kręta droga	293
Rozdział dwudziesty szósty:	
Z powrotem w Portland: słodkie doznania	311
Rozdział dwudziesty siódmy: Siedem stopni do rajku.	315
Posłowie	319
Nota odautorska	327
Podziękowania	331
O autorce	335

Portland, Oregon: około północy

BYŁO TUŻ PO PÓŁNOCY, ulice już opustoszały, a Michael King znowu był pijany. Padał rześisty deszcz, dość zimny jak na połowę września. Z długich, siwiejących włosów i przeredzonej brody Michaela kapłała woda, a jego obdarte ubrania przemokły do suchej nitki. Chodnik był tak zalany, że on i jego towarzysz czuli, jakby przedzierali się przez moczary. Michaelowi to zbytnio nie przeszkadzało. Nie padało już od pięćdziesięciu jeden dni, co stanowiło nowy rekord długości suszy, więc zimny deszcz przyniósł miłą ochłodę. A żyjąc na ulicy, Michael był przyzwyczajony do tego, że czuje się brudny.

Niemal dekadę wcześniej pracował jako szef kuchni w St. Louis, dobrze zarabiał i mieszkał w ładnym domu. Potem stracił kogoś ukochanego i został włóczęgą. Teraz, mając czterdzieści siedem lat, wyglądał na starszego, zmęczonego życiem człowieka, z brakującym przednim zębem i pokaźnym zbiorem blizn. Jego żywe niebieskie oczy były

zacienione przez worki pod nimi, a po latach ostrego picia i sypiania na poboczu bądź w kartonowych pudłach pod wiaduktami wyraźnie zarysowane policzki Michaela zapadły się i pokryły zmarszczkami. Cały jego majątek nie przekraczał sumy trzech dolarów w monetach, brzęczących mu w kieszeniach.

Zatrzymując się pod jedną ze sklepowych markiz, otworzył puszkę four loko, a jej zawartość przelał do na wpół opróżnionej butelki taniego piwa słodowego, którą już zdążył napocząć. Dolał coś jeszcze z butelki cydru, którą wygrzebał wcześniej ze śmietnika, i tak przyrządzoną miksturę nazwał Chodnikowym Łomotem. Po kilku haustach poczuł odrętwienie.

Podał butelkę swojemu przyjacielowi Joshowi Stinsonowi, szczupłemu, nieogolonemu dwudziestosiedmiolatkowi ubranemu w postrzępioną czerwono-czarną flanelową koszulę i brudne, podarte czarne dżinsy spięte w pasie agrafką.

Stinson pociągnął głęboki łyk mikstury Michaela.

– Dobrze, co? – zapytał Michael.

Stinson przełknął z trudem i skrzywił się.

– Można się przekręcić – odparł, oddając butelkę. – Wypompowałeś to z baku czyjegoś samochodu?

Szli dalej Hawthorne Boulevard, a Michael dopijał swój alkohol. Nocą na bulwarze co kilka przecznic pojawiały się obozowiska bezdomnych.

Nagle Michael potknął się o przemoczony materac wystający z bramy.

– A niech to – mruknął. Zamiast na chodniku, wolał sypiać w zaroślach i w odosobnionych miejscach, gdzie nikt mu nie przeszkadzał.

Przedzierając się przez ulewę, Michael i Stinson zmierzali w stronę swojej zwyczajowej noclegowni obok rampy załadunkowej UPS przy opuszczonym skrzyżowaniu Hawthorne i SE 41st Avenue. Zwolnili, gdy mijali Tabor Hill Cafe, zapuszczoną, staroświecką restauracyjkę, o tej porze już zamkniętą. Michael poczuł ukłucie głodu, które jakoś zdołało przedrzeć się przez mgłę upojenia alkoholowego. Na widok rysunków jajecznicy, gofrów, burgerów i frytek w witrynie ślina napłynęła mu do ust.

Nagle pod jednym ze stojących na zewnątrz stolików zauważył coś białego. Pochylił się i zaczął wpatrywać w ciemność, myśląc, że to może reszki jakiegoś jedzenia w koszu. Fantazjował o makaronie z serem i purée ziemniaczanym z sosem grzybowym. Miał zmysł do znajdowania niezwykłych skarbów: monety, zepsuta biżuteria, nadjezdzone kanapki i tym podobne na ulicy miały wartość nie do przecenienia. Był w tym tak dobry, że inni bezdomni nadali mu przydomek Węszyciel.

– Na co tak patrzysz? – zapytał Stinson, przyklękając obok Michaela.

Spojrzenie bezdomnych odwzajemniła para jarzących się w ciemności oczu. Ich właścicielką była przemoknięta, drżąca z zimna kotka, która siedziała skulona, chowając się przed deszczem. Michael był rozczarowany – jedzenie byłoby lepszym znaleziskiem – ale coś w spojrzeniu zwierzęcia zaniepokoiło go. Jej białe, ozdobione prążkami futerko całe było powalane brudem i olejem silnikowym. Jedno z oczu miała opuchnięte, a na jej pyszczku zobaczył otwartą ranę. Kotka była przerażona i wyglądała jeszcze nędzniej od Michaela.

– Łap tego kota – powiedział do Stinsona, który był bliżej zwierzęcia. – I postaraj się go nie wystraszyć.

Nawet o tak późnej porze ulicą przejeżdżały jeszcze samochody, więc jeśli kotka wyskoczy na drogę, najpewniej dostanie się pod czyjeś koła.

Stinson sięgnął po nią, ale odskoczyła do tyłu, nie spuszczać z niego wzroku. Gdy towarzysz Michaela ponownie wyciągnął rękę, tym razem zrobiła unik w bok, przygotowując się, by ominąć ich jednym susem.

Michael odwrócił się i zobaczył nadjeżdżający samochód; we mgle zamigotały jego reflektory.

– A niech to – powiedział.

Stinson rzucił się szybko i pochwycił kotkę, zanim ta zdążyła umknąć na chodnik. Zwierzątko sapało, gdy przytulił je do piersi, ale nie próbowało się wyswobodzić. Spojrzał na kotkę, na zabłocone futerko, które przylepiało się jej do pyszczka, i delikatnie przesunął brudną dłoń po jej główce. Kotka natychmiast schowała w nią pyszczek.

Stinson podniósł wzrok i spojrzał na Michaela zza swoich zaparowanych okularów w drucianych oprawkach.

– Myślę, że powinniśmy ją ze sobą zabrać.

– Niech zerknę – odparł Michael, biorąc kotkę na rękę. Była tak wychudzona, że prawie nic nie ważyła. Michael mieszkał na ulicy dłużej od Stinsona i uważał, że jeśli nie miało się nic do zaoferowania, lepiej było nikomu nie pomagać. Ale kochał koty i chciał zabrać tę biedną, wynędzniałą koteczkę z deszczu i z dala od ruchliwej ulicy.

– Może weźmy ją na noc – podsunął Stinson. Ten bezdomny, młody weteran z małego miasteczka na Środko-

wym Zachodzie zawsze instynktownie wiedział, jak należy postąpić, zwłaszcza jeśli chodziło o bezbronne zwierzęta.

Kotka spojrzała na Michaela dużymi, błyszczącymi oczami, żałośnie drżąc z zimna w jego ramionach.

– Hej, kiciu – odezwał się łagodnym, uspokajającym tonem. – Co ci się stało?

Schowwał ją sobie za pazuchę i razem ze Stinsonem zabrali kotkę do małej wnęki za punktem UPS, którą nazywali domem. To było dobre miejsce, by spędzić noc bez strachu przed rabunkiem, pobiciem czy przepędzeniem przez policję. W ciągu dnia wrzała tu praca, a samochody dostawcze wciąż wjeżdżały i wyjeżdżały. Michael i Stinson musieli wstawać przed otwarciem i chować śpiwory w pobliskich zaroślach, mogąc wrócić dopiero po zamknięciu. Ale wtedy, w cieniu wielkiego klonu czerwonego, panowały tu cisza i spokój. Po drugiej stronie ulicy znajdował się supermarket New Seasons, pod którym Michael i jego znajomi niekiedy zebrali.

– Jesteśmy na miejscu, kiciu – oznajmił Michael, sadzając kotkę na suchym skrawku ziemi w bramie, po czym wyciągnął z zarośli swój plecak i śpiwór. Myślał, że kotka ucieknie, ale trzymała się go blisko, obwąchując okolicę, podczas gdy on rozstawiał obóz.

Stinson też wyjął plecak i rozłożył śpiwór na spłaszczonym kartonowym pudle, które schował pod rozłożystymi gałęziami klonu. Usiadł po turecku, poszperał w swoich rzeczach i znalazłszy w nich bluzę z kapturem, wsunął ją na siebie przez głowę. Deszcz przemoczył jego skołtunione rudoblond dredy wystające spod grubej ciemnoniebieskiej czapki. Pachniały wilgocią.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059